

przełożył Kazimierz Brakoniecki

W drodze do Haida Gwaii (Duchy widzialne)

*Lieutenant Camille de Roquefeuil dotarł do Masset Inlet w 1817.
O ludziach, których spotkał, napisał,
Że są najpiękniejsi z całego północno-zachodniego wybrzeża.
Zrobili na nim wrażenie „kolosalne i potworne figury,
Którymi dekorowano domy zamieszkałe przez starszyznę”.
Wódz Siigee z klanu Kruka ofiarował siedzibę
Swojemu synowi, Skil taqa dju, Orłowi,
Który zmienił swoje imię na 7wwi.aa i zbudował Dom Potwora,
Największy na wybrzeżu Haida.*

Haida Gwaii „Journeys through the Queen Charlotte Islands”, Ian Gill.

W Burnaby, leżącym na wschód od miasta Vancouver, żył Nicholas Hughes, wybitny biolog, specjalista od rybołówstwa i ryb łososiowatych na uniwersytecie Simon Fraser (Kolumbia Brytyjska). Syn poetki Sylvii Plath i poety Teda Hughesa. Piętnastego kwietnia 2009 roku powiesił się w swoim domu w Fairbanks na Alasce.

Dlaczego takie kazanie, takie requiem, takie, a nie inne przestanie?

Ten kruk niedaleko mnie na gałęzi jest cały czarny i piękny.
Odczuwam silnie jego obecność.
Jego sylwetka za oknem na gałęzi.
Nasze dwa żywoty.

U Finch'sa – Vancouver w deszczu.
W drodze do Prince Rupert.
W drodze na wyspę Prince of Wales.
W drodze do muzeum antropologicznego.

Chcę zobaczyć słupy totemiczne,
Kolumny heraldyczne!
Ale to wszystko byłoby nieskończenie smutne,
gdybyś ty nie czuwała 10 000 km stąd
na Montmartrze.

Pada letni deszcz w Paryżu.
Sójka skrzeczy na sumaku,
a ja o świcie wyruszam do Vancouveru i do Seattle,
bo chcę ujrzeć góry Tacoma i Rainier.

Śmierć nas nieustannie woła i nawiedza.
Nasze spojrzenia się krzyżują.
Ale od Zielonych Świąt w Méan w wietrzny poniedziałek
na osoby mi znajome patrzę roztargniony
właściwie tak, jakbym ich prawie nie znał.
Chyba są mi bardziej obcy niż obcokrajowcy,
bo przecież wyjeżdżam.
Wróć do lepszej formy nad Pacyfikiem,
który kiedyś zauważyłem przez chwilę na końcu ulicy,
gdy byłem u Zapoteków.

Ale czy totemiczny, potężny, wertykalny, ustawiony w rzędzie słup
może mnie ocalić? Tutaj widzenie ruin to jakby
trochę starzenie się?
Laska pielgrzyma znaleziona na plaży, kamienie
zbierane cierpliwie
podczas nocy, kiedy pracowałem.
Cały ten czas to puzzle mojego życia do składania,
do tworzenia posągów, kamiennych postaci
udrapowanych w świętą powagę bycia tutaj.
Drobne istnienia koło mnie.

Orzeł / głowa wieloryba /
kormoran / niedźwiedź / bóbr
foka / orka / tęcza
wyrzeźbieni w czerwonym cedrze,
podtrzymują język poematu.
Ale i ciszę nieskończonych przestrzeni
w naszym języku kwakwaka'wakw.

Tutaj słowo kwikwaladtakw znaczy rzeczy, które są ukryte.
Ukrywamy nasze święte gwizdki, nasze czołowe maski,
sami się chowamy za naszymi maskami,
które są przemianą.

Totem poles

Pada deszcz w Tlingit.
Pada deszcz w Haida.
Pada deszcz na słupy totemiczne.
Pada bez przerwy.
Pada na kapelusze z kory cedru.
Pada deszcz na tubylczych Indian z wybrzeża północno-zachodniego.

Nad północnym Vancouverem pojawiają się góry,
wyglądają jak duchy w szarych oparach.
Świat jakby opuszczony.
A czy ja sam jestem opuszczony?
W drodze do Prince Rupert.
W drodze do Haida Gwaii.
Na promie do Portu Hardy...
Siedemnaście godzin na mostku w oczekiwaniu na wieloryby
i na *Killer Whales* – orki.
Chcę dostrzec stojące totemy, wylaniające się
z zatoki pośrodku spiczastych sosen w Old Masset
lub na wyspie Cormorant.
Totemy kolorowe.
Rzucić się w kierunku nieba jak nieskończone kolumny
tui olbrzymiej, świerka sitkajskiego, choiny kanadyjskiej.
Słupy totemiczne Haidów wylaniające się z zatoki.
Jestem opuszczony i sobie pozostawiony,
jak wielki wódz Kwakiutl
Z domu Kruka,
odziany w swój strój z kory cedru,
łowca wielorybów z Ozette
z ostrymi harpunami.

I tak opuściłem moje noce,
czy tak pożegnałem słotny Vancouver?
Jeszcze cztery noce i ucieknę.
Tak, pamiętam te noce aż do świtu,
kiedy poprawiałem śmiertelne prawa
W pobliżu Tour Eiffel,
niekończący się tekst,
zimny jak ogolone policzki umarłego;
przez cztery dni zanim uciekłem
rozmyślałem o „Nocach” Younga,
o sławnej dziewiętnastej pieśni:
*Dusze słabe i tchórzliwe, ten szlachetny człowiek,
Który jest dla was tylko istotą wyobrażoną,
Podąża za naturą i idzie zgodnie ze swoim planem,
Ale innymi drogami niż wy to czynicie.*

Ten nocny świat w moim oknie,
pięć wielkich, pomarańczowych dźwigów,
na ich czubkach czerwone światło,
nad morzem ciągną chmury.
Świat złudnych wrażeń. Świat bez zasady,
w którym panują reguły Samicy rekina Squale,
w którym nagle błyska orka
the Killer Whale,
a jeszcze dalej to nie są stojące dźwigi,
Ale totem poles,
w Skeedans, w Ninstints,
na Wyspach Królowej Charlotty.
Świat bez zasady,
w błysku pojawia się Droga Mleczna,
jak diamenty nanizane na złoty łańcuch –
drobiny czasu wszyte w taflę morza.
Tak płyną łodziami Haidowie i śpiewają,
z całych sił wiostując
po współczesnym świecie.

Wszystkie te książki nie ochronią nas,
rozpadną się w proch,
te piękne książki tak pożądane i pieśczone wzrokiem,
dotykane i przeglądane strona po stronie.
Wszystkie te książki czytane nocami aż do lodowatego świtu

rozpadną się w proch.

Wszystkie te książki, których każda linijka wibrowała we mnie, znikną.

Jakby ten świat pozbawiony był treści i istoty,

tak samo jak ta srebrna i ciemna tafla zatoki Vancouver,

jak te góry w chmurach

widziane z okna *Victorian Hotel*.

Im bardziej tup jest mały,

Tym bardziej zażarta bitwa, mówi do mnie Colin Browne.

Z tutejszych ciemności

wyłania się tankowiec *Golden Energy*.

Cóż za piękna energia!

W Dollarton, daleko nad Deep Cove,

pies płynął za *Canadian Goose*

aż do utraty sił, bliski utonięcia,

pysk coraz głębiej zanurzał w wodzie,

ale dotarł na brzeg skrajnie wyczerpany.

Wygłodzony orzeł skrzeczał...*Krit,krit,krit*.

To tutaj w tej skazanej na zapomnienie krainie

Malcom Lowry napisał „Pod wulkanem”.

Wyruszamy trasą *Path to the Spring*...

Szlak pomiędzy młodymi modrzewiami, które rosną wymieszane ze spróchniałymi pniami.

Tędy Lowry wychodził po wodę, a raczej na pewno po whisky,

aby popić sobie z poławiaczami małży,

potem płynął promem w deszczu,

a wyspy wyglądały jak nierealne,

zakryte aż do morza świerkami.

Wieczór w Victorii,

krzyki mew nie osłabły nawet w nocy,

mieszają się z gwizdami syren statków,

z głosami ptaków używanymi przy zmianie drogowych świateł na zielone.

Co ja tu robię na wybrzeżu Pacyfiku,

po co szukam tych zaginionych totemów,

ocalonych na biało-czarnych zdjęciach?

Wczoraj nad Deep Cove

kanoe rozcinało fale,

a sternik śpiewał ostrym głosem pieśń w języku salisz.

Kanoe rozcinało fale,

a kolce świerków pęczniejące w wodzie przypominały gwiazdy.

Przypomnij sobie...

Płytkie królestwo spalone przez słońce,

Którego król jest przedmiotem...

A ja sam po co tutaj przybyłem do tego mrocznego świata,
który jest tajemniczy, zmienny i wypełniony wodą,
którego totemy popadają w ruinę?

Obrazy z dzieciństwa powracają, kiedy jadę greyhoundem,
przymusowy postój na autostradzie w kierunku na Seattle.

Myślę o *Kathlamet Texts* Boasa.

Jaki ten tytuł tajemniczy.

Słychać tylko warkot aut,

zgrzyt kluczy w drzwiach hotelu,

tak blisko i daleko zarazem,

kiedy ty wstajesz, ja właśnie zasypiam.

A propos „*The Raven and the First Men*” Billa Reida

To nie jest orzeł, co widzimy w muzeum w Vancouverze,
to olbrzymie oko kruka, który szponami przyciska muszlę małży.

Ludzie chcieliby się wydostać spomiędzy warg muszli,
ale nie potrafią.

Kruk ma swój styl i to chyba śmierć nas trzyma.

Kruk i ludzie od nocy wieków obserwują się,

próbując utrzymać dystans.

Przeziębienie i samotność to noc najgłębsza.

Tutaj w Victorii, w tym mieście tak *british, sunny i windy*.

Te miasta takie *chic* i takie *sunny* nas zapewniają,

że ochronią nas przed naszym końcem,

a jednak na każdym rogu ulicy, na każdym czerwonym świetle,

w świetle godziny szóstej po południu

dziwne i biedne postacie się zjawiają.

Przywołują nas, wyciągając do nas ręce brudne i smutne,

zbierając swoje nędzne zdobycze

do puszek, do worków na śmieci, które ciągną po chodnikach
pośrodku tego wiecznego życia.

W podróży bardziej uważnie przyglądamy się ludziom,

wiedząc, że na pewno więcej nie ujrzymy tych ulic i twarzy

braci, którzy znikną nieodwołalnie

jak i my także, kiedy wybierzemy inny kierunek.

Przybyłem tutaj z Finistère Nord,
znad wybrzeża i plaż Keremma i Méan,
syn rodów Caër, Mazé, Palaud, Maguéréz i Paugam,
mówiący językiem, który i tak zaniknie;
teraz w drodze do Haida Gwaii
patrzę na te dzikie krajobrazy,
na połacie piachu,
jutro to będą niezliczone wyspy, iglaste lasy, nieznanne góry.
Dan Savard, syn kanadyjskiego wojskowego,
wielki specjalista od Indian z wybrzeża północno-zachodniego,
opowiada mi o przysmakach morza, którymi się zajadał,
Coques, palourdes, coquilles Saint-Jacques,
dziecko miasta Metz,
prymitywni żołdacy, ich bójki...,
a wszystko to w nieudolnym języku...
W drodze do Haida Gwaii,
uciekając przed nie wiadomo czym.
Myślę o kamyku czarnym i owalnym, który obracałem w dłoni,
głowa figurki, której nie utoczę.
Wczoraj podarowałem go Colin Browne.

W Tofino wydawało mi się, że słyszę
przez drzwi głos ojca mówiącego po niemiecku.
Tego ranka moi gospodarze widzieli niedźwiedzie w *Hot Springs*.
Ktoś czyta matowym głosem gazetę po niemiecku,
jak mój ojciec czytał *Telégramme de Brest*
po wieczornym posiłku przy stole.
W ciszy kuchni słychać było
szelest odwracanych gazetowych stron.
Z okna mego pokoju widzę wyspy pokryte choinami,
powyżej stoją ośnieżone góry,
prawie błękitne, kiedy sięga po nie cień nocy.
Moja matka z trudnością oddycha.
Wczoraj straciła świadomości, rozmawiała z nieżyjącym od dawna moim ojcem.
Dowiedziałem się o tym, kiedy byłem na autobusowym dworcu.
Byłem tak daleko, sam straciłem na chwilę oddech.
Orzeł podrywa się do lotu z sosny.
Nie ma wiatru, morze jest nieruchome,
powietrze gęste, świeże i ciepłe zanim nadejdzie zmrok.
Indianie idą i przechodzą,
obijają się koło statków.

Dwie twarze obok siebie.
Trzymają się razem.
Dwie twarze jak totemy.
Mężczyźni są lekko pijani, unoszą się
w świecie, w którym nie wiedzą, co mają robić,
w którym nie wiedzą, kim są naprawdę.
Powietrze jest cudownie czyste i świat odpoczywa.
Moja matka leży w szpitalu.

Jestem opodal *Pacific Rim*, koło tego deszczowego lasu,
który cały jest we mchach, chciałoby się ten mech dotykać i dotykać.
Moja matka straciła świadomość,
jak ten las wypełniony wilgotnym powietrzem, którym oddycham,
który pragnę dotykać palcami.
Świat jest moją matką,
ziemia jest moją matką.
Ci dwaj Indianie obejmują się i nie rozstają,
nierozdzielni, *smoothies*,
obojętni na świat, który się zatrzymał, zatrzymał w myśleniu.
Orzeł na szczycie sosny nie porusza się,
pan nieboskłonu, czyha na młode gęsi.
Jutro pójdę na plażę, do której docierają
wały fal aż z Japonii.
Spienione grzywacze, którymi
cieszą się surferzy.
Matka w szpitalu myśli o mnie.
Jutro do niej zadzwonię.
Trzymam kciuki, aby wyprawa trwała.
Ciemny las przemierzyłem, aby dotrzeć tutaj.
Wysokie góry w śniegach.
Potoki i kaniony.
Dzikie przestrzenie.
Myślę o niej.

Wyrwać się z Tofino,
z wybrzeża Pacyfiku,
Jak wyrwać kolec z serca.
Matka czuje się lepiej.
W drodze na Północ.
Na drodze do Haida Gwaii.
Góry dymią.

Choiny dzikie wznoszą się
Jak tysiące totemów.
Zagubię się gdzieś na Północy.
Zamieszkam tam, gdzie orły unoszą się ponad białymi szczytami.
Dziki, niezbadany świat – zacznam drzeć,
daleko od gniazda,
nieznane mnie pociąga,
promień słońca lśni na czarnym kamieniu.

Wielkie paprocie wypełnione wodą
pozdrawiają mnie na skraju deszczowego lasu.
Sam korzystam z dobrodziejstw tej podróży,
która jest jak olbrzymi potłacz,
powodujący narodziny wiersza.
Całe to dziedzictwo się zużywa
w smutku i samotności.
Samo morze to zwierciadło,
w którym widzę codziennie, jak się starzeję.

Ptaki podobne są do kardynałów.
Kiedy wędruję po lesie czerwonych cedrów,
moje ciało odczuwa zmęczenie, a serce się buntuje.
Szlak zdaje się doskonały –
Szlak jako próba fizyczna i duchowa.
Prince Rupert byłby perłą Północy,
gdyby Charles Hays nie zatonął na *Titanicu*.
Próba fizyczna i duchowa
z powodu wielkich do przebycia odległości,
dzikich przestrzeni,
także odległości dzielących ludzi kochających się,
choć komórka stwarza iluzję obecności.
Wszystko to w śnie niespokojnym,
pełnym zieleni, nerwów i zaburzeń,
z jednym towarzyszem –
„*Morzem i zwierciadłem*” Audena.

Docieram do auta kempingowego André Quirelle'a.
Właśnie opuścił swój statek w porcie Queen Charlotte City,
gdzie nie mógł dłużej żyć.
Przygotowuje ciasto na chleb.
Pijemy kiepskie wino chilijskie.

Wznosimy toast. *Abym zasnął, moja matka zawsze śpiewała mi
smutną opowieść o lotniku i tęczy.*

Rzucę się w wielką pustkę
i przeobrażę w orła albo kruką,
w niedźwiedzia, bobra, ropuchę.
Przecież Taliesin głosił w wierszu:
Byłem orłem, byłem w rzece łososiem...

Od tej chwili ranny zjawiam się przy totemie Billa Reida w Skidegate.

Podnoszę orle pióro spomiędzy dawnych grobów.

Marynarz Watson zmarły w 1899.

Stela ozdobiona mewą.

Jane Shakespeare zmarła w 1904, 70 lat.

Niedźwiadek.

Tom Stephens, zmarły w 1902, 65 lat.

Czarny niedźwiedź.

Wódz Skidegate, zmarły w 1902,

Bez nazwiska, klan Kruka.

Biali i Haidowie spoczywają razem pod opieką orłów
i olbrzymich kruków, które chybocząc się, kroczą i kraczą
w języku Kwakwaka'wakw.

*Jeden orzeł trzyma się szponami szczytu sosny,
drugi zaś unosi się nad moją głową.*

Na nowych grobach ponownie stawiane są totemy.

Oto wódz Dempsey Collinson, a w języku Haida 7 ahl
st'iigangaay.

Mężczyzna wysiada ze swojej terenówki 4x4.

Głodzi czerwoną flagę Haida, która łopocze nad grobowcem Collinsona.

Jego ojciec i matka pochowani są tutaj, tak jak i jego brat zaginiony na morzu.

Sam wyrzeźbił szczyt totemu,

orła i pierścienie potlaczu.

Pada deszcz na sosny, pada deszcz na orły.

Na pnie drzew wyrzucane na brzeg oceanu.

Pada deszcz na daniela stojące na poboczu jedynej drogi,
która prowadzi do Nort Beach, Masset i Old Masset.

Pada deszcz na Rose Spit, na wędrownie sokoły.

Wszystkie ślady człowieka poznikały.

Let us my people trust in God

And meet in Heaven.

Nie zobaczę Masset ani Old Masset,
ani plaż North Beach,
gdzie wały Oceanu wylewają na brzeg
ogromne kraby.
Nie ujrzę dwunastu *totem poles* w Skeedans
ani dwudziestu czterech *totem poles* w Ninstints.
Chciałem tam dotrzeć hydroplanem z Calebem,
ale nigdy już nie ujrzę wydm, skąd widać Alaskę.
Nie zobaczę już sześciu nowo wznoszonych *totem poles* w Old Masset
na uroczystość oficjalnej zmiany nazwy
z Queen Charlotte Islands na Haida Gwaii.
Jestem tak daleko od Paryża, tak daleko od rodziny
w tym dzikim lesie, w tym szarym płaszczu,
muszę zawrócić, muszę zdecydować się na
powrót, a to takie bolesne,
za daleko się wybrałem.
Czuję się jakbym był zaczarowany przez Haida Gwaii,
zaczarowany przez ten ulotny świat,
przez te iglaste wyspy, które zdają się lecieć nad morzem.
Płynny sen.
I ten deszcz nieustanny, te wielkie krople deszczu,
wilgotna przyroda, nasycona, przepełniona deszczem, który tryska potokami.
W tej mokrej i szarej krainie
strzeliste pnie świerków sitkajskich
rzucają się rozpaczliwie w niebo,
a słupy heraldyczne wznoszą się w płynnym świetle
jakby chciały przetrwać
w tej krainie między wodami i niebiosami.
Z wyspy na wyspę
zwierciadło morza i słupy Haida
w opuszczonych zatoczkach porywają mnie
w stronę jakiegoś samozapomnienia.
Muszę przywrócić sobie pamięć.
Moje ciało i dusza domagają się powrotu,
czuję się tak, jakbym sam unosił się ponad sobą.
Moja matka deszcz pokrywa mnie swoim szarym płaszczem.
Moja matka chowa mnie pod płaszczem z deszczu.

Nota autora

Haida Gwaii, dosłownie Wyspa Ludu; dawniej Queen Charlotte Islands, Wyspy Królowej Charlotty, archipelag wysp na północno-zachodnim wybrzeżu Kanady, na który składają się głównie dwie duże wyspy: Graham (na północy) i Moresby (na południu). Indianie Haida mieszkają na tych wyspach i na pobliskim wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Archipelag odkryty został przez George'a Dixona, kapitana statku Queen Charlotte podczas wyprawy James'a Cooka w lipcu 1778 roku. Nazwa Haida Gwaii oficjalnie została przyznana 18 VI 2010 roku. Plemię to zostało zdziesiątkowane przez malarię i ospę pod koniec XIX stulecia. Miejscowości zostały opuszczone, siedziby i totemy zrujnowane. Z liczby około 12 000 zostało przy życiu 500 przedstawicieli plemienia Haida. Obecnie jest ich około 2 000, mieszkają głównie w Masset i Skidegate na wyspie Graham.

Indianie Kwakwaka'wakw lub Kwakiutl mieszkają na północy wyspy Vancouver. Ich językiem kwak'wala mówi nie więcej niż 200 osób.

Remember...

The sunburnt superficial kingdom

Where king is an object...

„The Sea and the Mirror”, W. H. Auden

Ostatnie słowa Paula Nunningwasha, pierwszego wodza Queen Charlotte Islands, który zmarł 3 III 1886 roku w wieku 72 lat. Słowa wyrzeźbione na jego grobowcu na cmentarzu w Skidegate:

O mój narodzie, ufajmy Bogu,

A odnajdziemy się w Niebie.

Jean-Claude Caër

Nota tłumacza:

Squale – samica rekina w mitologii Haidów.

Rzeźba z cedru „The Raven and the First Men” (Kruk i pierwsi ludzie) z 1980 roku słynnego rzeźbiarza Billa Reida (1920–1998) z Vancouveru przedstawia kruka (o męskopłciowym dziobie i oczach), który siedzi na wpółotwartej muszli mięczaka (matży). W tej szczelinie widać wystające częściowo (głowami, tułowiem) postaci ludzkie. W mitologii Haidów kruk łączy najwyższe bóstwo nieba ze światem ludzi albo sam jest pradednym bóstwem, stwórcą widzialnego świata, który ludziom podarował ogień (światło).

Potłacz – tradycyjny zwyczaj i święto charakteryzujące się tym, że Indianie obdarowywali pobratymców sutymi darami (nasze zastaw się, a postaw!).